ROK XXVI. We Lwowie, dnia 1. sierpnia 1919. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . 36 — K
półroczna . 18·— „
kwartalna . 9·— „
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedyeya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą
1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są
od opłaty pocztowej.

Z listu pasterskiego

J. E. Najprz. X. Biskupa Dra Pelczara ogłoszonego z okazyi Jubileuszu kapłańskiego

Najprzewielebniejszego Biskupa Karola Józefa Fischera, Sufragana przemyskiego,

wyjmujemy, co następuje:

„Dnia 18 lipca b. r. obchodził Najprzewielebniejszy Biskup Sufragan Karol Fischer pięćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich; słuszna zatem, by cała dyecezya, z Arcypasterzem swoim na czele, uczciła cnoty i zasługi Jubilata i złożyła Bogu dzięki za łaski Jemu samemu, a przez Niego tylu duszom dane.

Karol Józef Fischer urodził się 13 marca 1847 r. w Jaśle z rodziców pobożnych. Wujem Jego był ks. Jan Zwoliński, zasłużony proboszcz dukielski. Pan Bóg przyszłego sługę swojego obdarzył znaczną miarą talentów; toteż ze świetnym postępem ukończył On szkoły ludowe i gimnazyalne, a złożywszy w Rzeszowie egzamin dojrzałości z odznaczeniem, wstąpił w r. 1865 do seminaryum przemyskiego, bo już wcześnie obudziło się w nim powołanie kapłańskie Jako kleryk zaniemógł na piersi, a i później jako kapłan subtelnego był zdrowia; ale mimo to pracował zawsze i wszędzie z wielką gorliwością, — i rzecz dziwna, z biegiem czasu do coraz większych sił przychodził

Wyświcaony na kapłana przez Biskupa przemyskiego Antoniego Józefa Manastyrskiego, spełniał najprzód i to wzorowo obowiązki współpracownika i katechety w Sanoku, a po krótkim pobycie w Drohobyczu posłany został do instytutu wiedeńskiego na wyższe nauki teologiczne, ale wskutek choroby w r. 1872 przerwać je musiał i wrócił do dyecezyi, gdzie został najprzód wikarym i katechetą w Jaśle, a już w r. 1874 proboszczem w Tarnowcu. Tu oddał się pracy pasterskiej z całym zapałem i to nietylko dla swoich owieczek, ale i dla obcych, którzy chętnie i licznie pielgrzymują do obrazu Najśw. Panny, łaskami słynącego. Wówczas to napisał piękną książeczkę p. t. *„Historya cudownej statuy Matki Boskiej w Tarnowcu“*.

Odznaczony przez swoją Władzę i miły zarówno Duchowieństwu jak obywatelom wiejskim i ludowi, bo pragnął być wszystkiem dla wszystkich, przeszedł w r. 1888 na trudniejszy posterunek, t. j. objął pasterzowanie rozległej parafii dobrzechowskiej. Zaraz też rozpoczął budowę okazałego kościoła w stylu gotyckim, który w r. 1892 benedykowany, w r. 1908 konsekrował.

Mając dwóch współpracowników, nie uchylał się jednak od pracy pasterskiej, a szczególnie wsławił się swojemi kazaniami popularnemi, serdecznemi i praktycznemi, których cztery tomy wyszły z druku w r. 1892 i następnych pt. *„Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego“*, i doczekały się czterech wydań. Oprócz tych zajęć na życzenie ludności przyjął mandat poselski do Rady państwa, a i z tego zadania wywiązał się chlubnie.

Nic też dziwnego, że i Władza Biskupia darzyła Go swojem zaufaniem, mianując go w r. 1886 wicedziekanem jasielskim, w r. 1896 kanonikiem honorowym, a w r. 1899 kanonikiem gremialnym Kapituły przemyskiej. Kiedy w r. 1900 po śmierci Czcigodnego biskupa Łukasza Soleckiego zostałem wybrany administratorem dyecezyi, odbyłem razem z ks. kanonikiem Fischerem pielgrzymkę do Rzymu na wielki jubileusz; a po prekonizacyi mojej na biskupa przemyskiego, zamianowałem Go za zgodą Stolicy św. moim Sufraganem i Wikaryuszem generalnym, mając to przekonanie, że znajdę w Nim światłego i chętnego pomocnika w urzędzie biskupim i że cała dyecezya powita ten wybór z radością. Nie zawiodłem się, bo Biskup Karol Józef, od chwili swojej prekonizacyi przez Leona XIII na Biskupa w Mallus, za którą 19 maja r. 1901 poszła konsekracya przezemnie dokonana, był mi rzeczywiście prawą ręką i to najprzód w zarządzie dyecezyi. Nie mała to rzecz rządzić dyecezyą największą pośród dyecezyj galicyjskich, która w bieżącym roku miała 332 kościołów parafialnych, 26 klasztorów męskich, 144 domów zakonnych żeńskich, 714 kapłanów świeckich i 150 kapłanów zakonnych. — Niemasz dnia, w którymby nie przychodziło od kapłanów i wiernych kilka, nieraz kilkanaście, próśb i podań różnolitej treści; to znowu trzeba dawać posłuchanie jednostkom i całym deputacyom; otóż najtrudniejsze zazwyczaj sprawy powierzałem Biskupowi Sufraganowi, wiedząc, że przy swojej roztropności, nauce i pracowitości załatwi je sumiennie i dokładnie.

Pośród obowiązków Arcypasterza najważniejszym może jest wizytacya kanoniczna wszystkich parafii; ale obowiązek to trudny, bo wymagający wytężenia wszystkich sił fizycznych i umysłowych, a nawet narażający na różne choroby; wszakże dwóch moich poprzedników z objazdu dyecezyi śmierć sobie przywiozło. Otóż jeżeli w ciągu dziesięciu lat dokonała się wizytacya całej dyecezyi i nowa się rozpoczęła, zawdzięczam to przedewszystkiem pomocy Biskupa Sufragana. On to dotąd zwizytował kanonicznie 226 parafii i ekspozytur, wybierzmował 263 tysięcy 236 osób, konsekrował 41 kościołów.

Podnoszę wreszcie na pochwałę Biskupa Sufragana, że obowiązki kanonika gremialnego, Oficyała Sądu duchownego, Prezesa Sądu Małżeńskiego, Rektora Bractwa Dobrego Pasterza najsumienniej spełniał, że powierzonym Mu kościołem Serca Jezusowego troskliwie się opiekował, — że ze mną i z Duchowieństwem ścisłą zawsze harmonię utrzy-

mywał, — że w konferencyach biskupich wydatny brał udział, — że mnie w kierowaniu stowarzyszeniami katolickiemi chętnie wspomagał. Rozważając to wszystko, poczuwam się do wdzięczności dla Pana Boga, że mi dał takiego Pomocnika w arcypasterskim urzędzie.

A i wy, Najmilsi w Chrystusie, dziękujcie Panu Bogu za łaski dotąd Mu użyczone i proście o nowe, bo one pośrednio i na Was spływają. Zarazem spełniajcie sumiennie wszelakie obowiązki względem waszych Arcypasterzy, których Bóg postawił, aby rządzili owczarnią przemyską; a miejcie cześć głęboką dla całego Episkopatu katolickiego i dla Namiestnika Chrystusowego... Spełniajcie wszelakie obowiązki względem Biskupów i ich pomocników kapłanów, a zwłaszcza względem pasterzy waszych parafii, bo od tego szczęście wasze w życiu i wieczności zależy. Dziś ludzie przewrotni i bez wiary, zwłaszcza z partyi socyalistycznej, posługując się kłamstwem i potwarzą, na zebraniach publicznych i w swoich pismach przedstawiają Biskupów i kapłanów jako waszych wrogów; otóż miejcie to przekonanie, że wrogami waszymi są ci, którzy kuszą się wydrzeć wam skarb najdroższy, to jest wiarę świętą katolicką i dobry obyczaj, podczas gdy Biskupi i kapłani są najwierniejszymi waszymi przyjaciółmi, bo żyją dla was, pracują dla was, i cierpią dla was. Jeżeli zaś widzicie, że ktoś z duchownych nie żyje tak jak powinien i nie troska się o powierzone mu dusze, nie gorszcie się tem, ani dlatego gardźcie prawdą, jaką opowiada, i łaską, jaką szafuje, — a nigdy nie rzucajcie kamieniem na całe duchowieństwo, bo któż potępi grono Apostołów dlatego, że w niem znalazł się Judasz?.......

Tu ostrzegam szczególnie was, kochani włościanie i robotnicy, abyście nie dawai posłuchu przewrotnym wichrzycielom, którzy w ślad za bolszewikami rosyjskimi głoszą, że odtąd wyłącznie do proletaryatu, to jest do tych, którzy nic nie mają, ma należeć nietylko ziemia i wszelakie mienie, ale także panowanie nad wszystkimi i używanie bez pracy, a nawet zachęcają was do rozruchów i rabunków. Nie idźcież za tymi szatanami kusicielami, jeżeli nie chcecie ściągnąć na siebie kary Bożej i przekleństwa ludzi, a na naszą Ojczyznę hańby i nieszczęścia. Zamiast pożądać cudzej własności i oddawać się próżnowaniu, pracujcie ochotnie i sumiennie, bo taka jest wola Boża; zamiast zazdrościć tym, co więcej od was mają, albo wyżej stoją, łączcie się z innymi stanami w pracy dla ogólnego dobra; a jeżeli pragniecie posiąść jakąś cząstkę ziemi, albo oglądacie się za robotą, wiedzcie, że Sejm polski radzi nad tem, jakby bez podeptania prawa własności poprawić dolę ludzi bezrolnych i bezrobotnych; tymczasem zaś niech zamożniejsi ratują uboższych, bo tego sam Bóg żąda...

Wszyscy miłujcie dwie matki duchowne, Kościół i Ojczyznę, i przyczyniajcie się według sił do ich szczęścia, a szczególnie starajcie się, o ile to od was zależy, aby budząca się do nowego życia Polska była nietylko wolną, potężną i zgodną, ale także świętą i prawdziwie katolicką, to jest, aby wszystkie jej prawa, wszystkie instytucye publiczne, wszystkie stosunki społeczne były zgodne z zasadami katolickiemi

W tej myśli polecam Was Najsłodszemu Sercu Jezusowemu przez Najśw. Pannę Maryę Królowę Korony Polskiej i przesyłam zarówno Kapłanom jak Wiernym arcypasterskie błogosławieństwo". —

Najprzewielebniejszy X. Biskup-Jubilat raczy przyjąć i od nas serdeczne życzenia, żeby Mu Pan Bóg pozwolił długo jeszcze pracować w winnicy swojej tak owocnie, jak pracował dotąd!

Redakcya.

Nowe prefacye.

Sacra Congregatio Rituum.

PRAEFATIONES IN MISSALI ROMANO INSERENDAE.

I. Praefatio in Missis defunctorum.

Vere dignum et iustum est, aequum et salutare, nos tibi semper et ubique gratias agere, Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus, per Christum Dominum nostrum. In quo nobis spes beatae resurrectionis effulsit: ut quos contristat certa moriendi conditio, eosdem consoletur futurae immortalitatis promissio Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur, non tollitur: et dissoluta terrestris huius incolatus domo, aeterna in caelis habitatio comparatur. Et ideo cum Angelis et Archangelis, cum Thronis et Dominationibus, cumque omnni militia caelestis exercitus, hymnum gloriae tuae canimus, sine fine dicentes.

URBIS ET ORBIS.

Sanctissimus Dominus Noster Benedictus Papa XV, ex Sacrorum Rituum Congregationis consulto, suprascriptam Praefationem propriam in Missis Defunctorum ubique locorum in posterum recitandam, approbavit, atque in futuris Missalis Romani editionibus rite inserendam iussit. Die 9 aprilis 1919.

† A. Card. VICO, Ep. Portuen. et S. Rufinae.

L. † S. *S. R. C. Praefectus.*

Alexander Verde, *Secretarius.*

II. Praefatio in festis S. Ioseph, B. Sponsi B. Mariae Virginis.

Sequens praefatio dicitur in Festo, in Solemnitate et per Octavam S. Ioseph. In Missis votivis dicitur: Et te in veneratione.

Vere dignum et iustum est, aequum et salutare, nos tibi semper et ubique gratias agere, Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus: Et te in Festivitate beati Ioseph debitis magnificare praeconiis, benedicere et praedicare. Qui et vir iustus, a te Deiparae Virgini Sponsus est datus: et fidelis servus ac prudens, super Familiam tuam est constitutus: ut Unigenitum tuum, Sancti Spiritus obumbratione conceptum, paterna vice custodiret, Iesum Christum Dominum nostrum. Per quem maiestatem tuam laudant Angeli, adorant Dominationes, tremunt Potestates. Caeli, caelorumque Virtutes, ac beata Seraphim, socia exsultatione concelebrant. Cum quibus et nostras voces, ut admitti iubeas, deprecamur, supplici confessione dicentes.

URBIS ET ORBIS.

Sanctissimus Dominus Noster Benedictus Papa XV, ex Sacrorum Rituum Congregationis consulto, pro sua quoque pietate erga Sanctum Ioseph, Beatae Mariae Virginis Sponsum et Catholicae Eccelesiae Patronum, suprasriptam Praefationem propriam, in Missis de eodem Sancto Ioseph ubique locorum in posterum adhibendam, approbavit, atque in futuris Missalis Romani editionibus rite inserendam iussit. Die 9 aprilis 1919.

† A. Card. VICO, Ep. Portuen. et S. Rufinae,

L. † S. *S. R. C. Praefactus.*

Aleksander Verde, *Secretarius.*

O Rusinach galicyjskich i sprawie chełmskiej.

(Dokończenie).

Obok księży ruskich, których Moskale przemocą wywieźli[1]) i obok tych, którzy, przyjąwszy prawosławie, z wojskami ros. uszli do Rosyi, znalazła się liczna grupa takich, którzy dobrowolnie do Rosyi pojechali. Schematyzm lw. z 1918 r. wymienia 37 nazwisk[2]), Wistnyk zaś przem. epar-

[1]) Schematyzm str. 171—172 wymienia 37 nazwisk.

[2]) na str. 175—176.

chii z 8 lutego b. r. 24., czyli razem 61 osób. Z dyecezyi stanisł. nie mam na razie wiadomości. Widzimy więc, że duchowieństwo ruskie przerzedziło zupełnie dobrowolnie bardzo dotkliwie swoje szeregi.

Jeżeli kapłani takie zajęli wobec najezdzcy stanowisko, nie możemy się dziwić, że lud ruski podobnie postąpił, zwłaszcza że był już do tego poprzednią agitacyą wspaniale przygotowany. Rosyanie przystąpili zaraz do organizacyi parafii tam, gdzie znalazła się jakaś grupa zwolenników prawosławia. Środków takich, jak na Chełmszczyźnie ongiś, obecnie używać nie potrzebowali, bo lud sam się do prawosławia garnął, uważając, że prawosławie a Unia to wszystko jedno. Do końca kwietnia 1915 r. zorganizowali już Rosyanie według dat Pełczyńskiego[1]) około 200 parafii prawosławnych, a dalsze były w stadyum powstawania. Raz jeszcze zaznaczę, że oprócz agitacyi i urzędowego poparcia prawosławia Rosyanie środków ostrzejszych nie używali, przynajmniej nie doszły one do mojej wiadomości choć oto pytałem.

Przy cofaniu się wojsk ros poszło do Rosyi zupełnie dobrowolnie z samej tylko dyec. lw. ob. gr. kat. według wykazów księży ruskich 20.089 dusz.[8]) Brakuje wykazów z 12 dekanatów, które w chwili, kiedy zbierano daty do schematyzmu, znajdywały się jeszcze, jak zaznaczono w uwadze, „w ukraińskiej okupacyi".(!) Zestawienia, przysłane przez księży ruskich, są oczywiście bardzo niekompletne. Można znaleźć miejscowości, z których ludność w całości lub części wyjechała, a w schematyzmie ani wzmianki o tem, n. p z Dernowa pow. Kamionka Strum. wyjechała cała ludność, a schematyzm podaje tylko 120 dusz...

Zanalizujmy dokładniej fakta, podane przez schematyzm ruski i to tylko te, które dotyczą emigracyi dobrowolnej. W schematyzmie określano emigracyę dobrowolną najczęściej słowami: „wyjechało z parafii osób" tyle a tyle. Tych wszystkich, przy których zaznaczono, że zabrali ich Rosyanie, choć nie określono, czy przy użyciu siły czy nie, zestawiłem osobno. Było ich razem 845 dusz, nie licząc dwóch miejscowości, przy których nie podano dat szczegółowych, ale tylko ogólnie: wywieziono „mnoho ljudji" a z których połowa mieszkańców przymusowo wyjechała. Przyjmując, że ci, których zestawiłem w dziale „zabrani", byli rzeczywiście wszyscy zmuszeni siłą do wyjazdu, choć w kilku wypadkach nasuwają się co do tego wątpliwości, to mimo wszystko liczba ich wobec ilości tych, którzy dobrowolnie do Rosyi wyjechali, jest znikomą.

Zapytać trzeba, dlaczego ci ludzie uciekali do Rosyi? W schematyzmach nie zawsze podano przyczyny. W 14 wypadkach podano jako powód albo wprost przyjęcie prawosławia, namowę popów prawosławnych i apostatów, albo też trzeba tę namowę z góry przypuścić, bo bawił tam pop. W jednym wypadku skusiła ich obietnica przydziału ziemi w Rosyi. Najczęściej powtarza się jako powód strach przed Germanami i Madziarami. Co jednak było przyczyną owego żywiołowego strachu, możemy się tylko domyślać. Dość na tem, że na 555 parafii ruskich w dyecezyi lwowskiej tylko, z których nadesłano sprawozdania, 153 czyli 27.5% parafii dotkniętych było dobrowolną emigracyą do Rosyi. Jest to w każdym razie zastanawiające. Mimowoli przychodzi na myśl, że tych ludzi coś z prawosławną Rosyą wiązało coś ich do niej ciągnęło i chociaż nie możemy o nich wszystkich powiedzieć, że na prawosławie przeszli, to jednak podejrzenie samo się nasuwa. Pamiętajmy zawsze, że sprawozdania te nie są kompletne i że brak ich zupełnie z 12 dekanatów (Brody, Wojniłów, Grzymałów, Założce, Zbaraż, Lwów, Mikulińce, Nowosielica, Podkamień, Skałat, Trembowla, Tarnopol), najbardziej już przed wojną agitacyą schyzmatycką zarażonych. Jeśli tak przedstawia się dyecezya lwowska, to jakże dopiero wyglądać będzie przemyska ze sławną Łemkowszczyzną? Ludzie ci nie wrócili z Rosyi ze wzmocnioną wiarą katolicką, ale z pewnością przeciwnie z mocno zachwianemi przekonaniami i uczuciami religijnemi i stanowić będą na przyszłość wielką ilość zwartych ognisk prawosławia. Tak przedstawia się egzamin, jaki zdała Unia wschodniogalicyjska w czasie inwazyi. Krew męczenników za wiarę nie polała się. Nie powtórzyła się Chełmszczyzna.

Zamiast szukać przyczyn omówionych powyżej zjawisk we własnem społeczeństwie, szukają ich Rusini po za sobą, widzą je w Polakach: „die polnischen Katholiken standen im besten Falle untätig beiselte".

Rola Polaków w czasie inwazyi była ogromnie trudna. Kraj, jak wiemy, uznano za „istinno russki". A za tem szły już wszelkie konsekwencye. Obok zewnętrznych utrudnień szły trudności ze strony samego społeczeństwa ruskiego, które z nielicznymi wyjątkami radośnie powitało koniec rządów polskich. „Teraz nasze nastały czasy" — mówili. Ale pomimo tego, że trzeba było na dwie strony zawsze się oglądać, Polacy nie stanęli na uboczu w roli bezinteresownego widza w sprawie agitacyi rosyjskiej przeciw Unii, owszem, ile było w ich mocy, do podtrzymania Unii pomagali. Przytoczę kilka faktów: polski proboszcz w Wojniłowie zwracał uwagę konsystorza ruskiego na to, że powinien dać administratora, bo inaczej 4, z powodu nieobecności parochów zamknięte cerkwie obejmą popi prawosławni. Konsystorz mianował go administratorem. Po powrocie parocha dał mu proboszcz łaciński utrzymanie. Również na skutek interwencyi polskich proboszczów obsadzono administracyę w Gródku Jag. i Pistyniu. Gdzie nie było księdza ruskiego, polscy księża obsługiwali ich owieczki n. p. w Hałuszczyńcach, (w cerkwi nawet odprawiał kapłan Polak), Stojanowie, Ssrnkach dolnych, Obertynie, Bilce szl., Draganówce, Rozniatowie etc. W wielu jednak miejscowościach praca była niemożliwa, ponieważ sami Rusini jej przeszkadzali, skarżąc księży polskich przed władzami ros. Znam nawet fakt, że jeden z księży ruskich, Ukrainiec, piastujący dziś wcale odpowiedzialne stanowisko w Cerkwi ruskiej, oskarżył polskiego księdza o chrzest dziecka u generał-gubernatora, zamiast zwrócić się z tą sprawą do dziekana czy do konsystorza. Dałoby się o stanowisku polskich i ruskich księży dosyć powiedzieć, ale trzebaby, aby nie być gołosłownym, cytować nazwiska i miejscowości, co niestety przy dzisiejszych stosunkach wojennych mogłoby wyglądać na denuncyacyę. Kilka powyższych faktów wskazuje, że kościół łaciński był niejednokrotnie ostoją i podporą unickiego i że bez jego pomocy spustoszenia byłyby jeszcze większe.

---

[8]) str. 33.

[4]) Zestawiłem według wykazów, podanych przy każdej parafii w schematyzmie na r 1918. Rodzinę liczyłem za 5 osób.

Skreślony na podstawie nie zupełnych danych stan Cerkwi unickiej wskazuje nam wielkie jej niedostatki, a przedewszystkiem niemoc wewnętrzną, płynącą z braku umiłowania wiary. Społeczność o tak słabej spoistości wewnętrznej nie może stać się promieniotwórczą na zewnątrz. To jedno, co jasno z powyższych uwag wypływa. Drugi wniosek to ten, że Unici galicyjscy nie mają prawa wyciągać ręki po byłych Unitów chełmskich, którzy zbawienie swych dusz już w Kościele łacińskim ubezpieczyli, tem więcej, że nawet swoim owieczkom odpowiedniego wyrobienia religijnego nie zapewnili. *X. Stanisław Wierończi.*

Elegia rzymska w przedstawieniu polskiego uczonego.

(Dokończenie.)

Inaczej rzecz się ma z innymi elegikami. Wprawdzie o życiu *Albiusa Tibulla* skąpe mamy wiadomości, ale jako poetę i poznać i ocenić go na podstawie jego spuścizny nam daleko łatwiej. Przyjaźnił się z starszym od siebie Horacym i wcześniej przed nim umarł, w roku śmierci Wirgiliusza. Podoba sobie w życiu zacisznem, lubi wieś i sielskie uroki. Nutą jego poezyi będą błogosławieństwa pokoju i szczebioty miłośne. W ramach spokojnej wsi marzy o swej ukochanej, którą jest „Plania in animo, Delia in versu“, jak zdradził nam Apuleius. Pseudonim przejęty od siedziby Apollina charakteryzowałby może upodobania opiewanej kobiety. Nie była ona jedyną, ale do niej zapewne najszczersze odezwało się uczucie, bo wylew jego niemal że obchodzi się bez retoryki i uczoności choć zresztą płynie torami motywów odziedziczonych. Autor w jego poezyi tyle umie wyłuszczyć prawdy i natchnienia, iż gdy powie, że „czytanie Tibulla należy do wielkich literackich rozkoszy“, zasuggestyonowany czytelnik rozgląda się już na półkach za Tibullem. I tu t r a d u t o r e nie będzie t r a d i t o r e. Nie tylko odkrywa poetę, ale także w poecie kulturę wieku, tę spotykaną u Wirgiliusza i historyka Liwiusza miękkość która „humanizowała“, jak autor wyraża się derywatem do „humanitas“, rodzimą twardość rzymską. — Z dodatkami, które w Corpus Tibullianum oplątały się około Tibulla, a treścią zachowały pienia Lygdamusa do Neaery oraz romans Sulpicii i Cerinthusa, rozprawia się tak przekonywająco, że piewców tych wierszyków będzie czytelnikowi z łatwością lokalizować w kole Messalli, a może tam czasami i samego Tibulla się doszuka. Nie Tibulla bohaterka wyzna z za wielką może, jak na puella, otwartością „peccasse iuvat“, co wyrywa się Sulpicii. Tibullus jest powściągliwszy, marzycielsko ku przyszłości zwrócony. Mniej przeżycie, jak tęknota jego żywiołem.

Rówieśnik Tibulla, którego zaledwo parę lat przeżył, Sextus P r o p e r t i u s, wykazuje odmienne cechy i jako człowiek i jako poeta. Rodem z umbryjskiego Assisium, a więc ziomek o wieki całe później żyjącego Poverello di Dio — nie ucieka ze świata, jak ten, zakosztowawszy go, ale nęcony jego powabami spieszy do Rzymu i tu używa ozkoszy stolicy do syta, a prędko do przesytu. Młodo umiera. Musująco przedstawia się i jego poezya. To nie sielankowe marzenia Tibulla, to f u r o r. Opiewa w niej swą kochankę Cynthię, za którą kryje się Hostia. Z pseudonimu wynikałoby, że to jakaś w guście epoki „puella docta“, o Apolińskich natchnieniach, choć Nietzsche bez względu na imię dopatrywałby się może wiecej podniet dyonizejskich. Nuci jej pieśni, by nie tylko pieścić jej ucho słodyczą poezyi, lecz także by je czynić głuchem na uwodźcze podszepty rywali. Bo źródło rozkoszy sączyć poczyna i gorycz zazdrości i zwyklych u gwałtownych kochanków nieporozumień. Doskonała tu analiza uczucia, jak i przestroga przed próbami chronologii „romansu, który przy swoim burzliwym charakterze z idących koleją początków, końców i znów początków się składał“. Wśród gruchań miłośnych, które nie zawsze do jednej się zwracały, bo on „mollis in omnes“, wyrwie się czasem interes do wielkich wypadków współczesnych, jakim było głośne w roku 28. przed Chr. poświęcenie świątyni Apollina na Palatynie, ukrytej dotąd pod villa Mills, — albo naprężona w społeczeństwie ciekawość na pojawienie się powstającej Eneidy, która w przepowiedni poety ma zaćmić wszystko. Po rozterkach sercowych, którym wreszcie kres kładzie, postanawia szukać ukojenia w filozofii, literaturze i sztuce — to kieruje jego myśli w stronę Grecyi i Aten. Ma dość siły nie tylko do zerwania ciążących pęt w życiu, ale i w poezyi do wzniesienia się ku wyższym natchnieniom. Patryotyczna struna zadźwięczała pochwałą ziemi ojczystej, co u poetów Augustowskich nie jest rzadkością, a u Propertiusa wyjrzał może nadto przez burze życia „kraj lat dziecinnych“ wspaniała Umbrya. Podziw dla uroku niewieściego nie stępił w nim uczucia radości wobec zwycięstwa Augusta nad Kleopatrą. Z myśli narodowej i romantyzmu epoki, cofającego się w zamierzchłe wieki, przybiera chwilowo jego elegia kierunek aitiologiczny. Wstępując w ślady Kallimacha, pragnie na starych podaniach wyświetlić początek nazw bogów i miejsc stolicy. Musiał tu zejść na uczoność poezyi hellenistycznej, czem jednak dogodził upodobaniu Rzymian w poezyi dydaktycznej. Nawrót do elegii miłosnej wzbogaca jego poezyę motywem rozdzielenia i tęsknoty kochanków, nie w sensie emocyonalnych wzruszeń, jakiemi odmalowują chwilę rozstawania listy sławnej Ninon de Lenclos, ale zgodnie z wypowiedzianą przez samego Propertiusa sentencyą: „Semper in absentis felicior aestus amantis“.

Motyw ten zużytkuje na wytworzenie osobnego rodzaju literackiego, mianowicie listu poetyckiego, następny w rzędzie tych wielkich nazwisk elegik, w którym rozegrały się jeszcze raz wspaniałą melodyą wszystkie wywołane dotąd tony, aby jak w malarstwie weneckiem z Tiepolem, umilknąć wraz z mistrzem, który je wywołał. Tym czarodziejem formy i słowa, powolnego na wszystkie zaklęcia tej poezyi, jest *P. Ovidius Naso*. Później nieco od tamtych się rodzi i przeżywa nie tylko ich śmierć, ale i panowanie Augusta, od którego niespodziewanie, jak na protektora poezyi i poetów, bolesnego pchnięcia miała doznać jego Muza. Także nie Rzymianin z rodu, jak poprzednicy — wcześnie przychodzi do Rzymu dla nauki, ale zarazem zanurza się tak w życiu stolicy i jej przyjemnościach, że mógłby śmiało zanucić z paryskim bulwarowcem: „Nous connaissons la Capitale et nous l'aimons avec fureur“. Szumem życia tętni i szumi jego poezya. Jeżeli Wilamowitz powiedział o Eurypidesie jako twórcy Alkestis, że napisać

mógł ten dramat tylko ktoś, kto poznał życie małżeńskie, to cała poezya Owidyusza, w której przelewa się życie, mówi sama od siebie, że nie mógł być widzem obojętnym ani obserwatorem życia ten, kto wyśpiewał tyle żaru i miłości w strofach, które z pewnością w takt z życiem się układały. Wszechwładne tu allegro. „Et vidi et perii“ — mówi u Owidyusza Medea, ale snać mógłby to Owidyusz powiedzieć o swoich przeżyciach i o przelewaniu ich w wiersze. Ciężkiem przebudzeniem z upojenia wirem stołecznym była relegacya do Tomi, gdzie „in exsilio diem obiit“, jak zanotował św. Hieronim pod r. 17 po Chr. Ona też stanowi przełom w jego twórczości. Dobrze do tego przełomu stosować możnaby słowa, które wkłada w usta jednej z swoich heroin: „ab illa (die) pessima — coepit amoris hiems“. Muza jego dotąd swawolna pokornieje i skruszona rozpływa się w łzach, które jednak twardego wyroku nie zmieniły. Pierwszej epoki treścią i tętnem miłość. W Heroidach brzmi pieśnią rozłączenia, rozdmuchaną puzonem retoryki, którą Owidyusz przyswoił sobie w szkole, w Amorum libri pulsuje teraźniejszością użycia, w Ars amatoria i Remedia teoryzuje, jak śpiewak, który, tracąc głos, otwiera szkołę śpiewu. Otrzeźwienie przychodzi w Metamorfozach i Fasti, ale i w te opowieści mityczne i kalendarzowe rocznice wdziera się wcale nie bladą smugą odblask rozżarzeń dawnych. Miłość ta, a raczej przewijająca się w tysiącznych barwach miłostka, talentem poety z zaułków życia czasy Augusta odsłania in flagranti, a ogromna erudycya i smak Autora pomaga czytelnikowi wejrzeć w to płytkie i nieraz mętne źródło oczyma epoki i naszego zmysłu moralnego. W przedstawieniu Autora jak w samej poezyi widzi się na ustach rozśmianych szczęściem poety radość z życia i tworzenia. „Prisca iuvent alios, ego me nunc denique natum gratulor“ (Ars III 121). Tak szczęśliwym umiał być chyba tylko człowiek renesansowy i pokrewne to będzie wyznanie z Medycejskim okrzykiem: „O com'è bella giovinezza!“ — nawołującym do pełnego „carpe diem“, życia i użycia chwili, która z każdym momentem szybko umyka. A przecież to życie, choć tak lekko się toczy, nie tonie w rozkoszach chwili, twórczość poetycka świadomie wytycza mu trwanie i przetrwanie w wieki, czego pewny jest poeta: „Forsitan et nostrum nomen miscebitur istis (poetów najcelniejszych, których wylicza) Nec mea Lethaeis scripta dabuntur aquis“ (Ars III 339—340). Powtórzy to o sobie Heine: „Nennt man die besten Namen, wird auch der meine genannt“. Silniej tę pewność zaakcentował Owidyusz na końcu Metamorfoz, co podaję w udatnem tłómaczeniu Autora:

„Lepszą mą cząstką nad gwiazdy w niebiosach
Wzbiję się, czas mi imienia nie zniszczy,
A gdzie ziem pani, moc Rzymu dziś błyszczy,
Z ust już nie zejdę, cześć wieczną posiędę,
Tak, jeśli wróżby nie kłamią, żyć będę“.

Wróżby nie kłamały, a najwiarogodniejszą był sam utwór, „jeden z najcenniejszych utworów literatury światowej“, który uczuciem, krasą życia i urokiem przyrody dla przyszłych wieków stał się podziwem i źródłem natchnienia. W Metamorfozach zajaśniał w całej wspaniałości talent opisowy Owidyusza. Opowiadanie u niego rozwija się w sposób trzymający na uwięzi czytelnika, bujna fantazya zdobi je w barwne opisy i porównania, odczucie przyrody pogłębia je. Rozwinięte w Metamorfozach przymioty przedstawienia zapowiadały już epizody poprzednich utworów że wspomnę tylko rzewną historyę Cephalosa i Prokris (z Ars III, 687 nn.), gdzie opis gaju na tle upału południowego i żar miotanego bólem serca odmalowuje tragedyę pomyłek nawet psychologicznie trafniej, niż w powtórzeniu opowiadania w Metam. (VII. 694 nn.). Spostrzegawczość poety zmysłowa i duchowa nie wysiliła się na same miłostki, choć one i w Metamorfozach nie małą odgrywają rolę. W opowieściach ich przewijają się postaci mityczne jak i bogowie, ci ostatni nie z mniejszemi słabostkami niż ludzie, którym nieraz w utworach miłośnych kazał poeta iść za przykładem bogów, — tu dla takiej roli bogów, których również z uśmiechem traktuje, ma pewną przyganę: „non bene conveniunt nec in una sede morantur maiestas et amor“ (II. 864), a więc może Rzymianina, przesiąkniętego alexandryjską igraszką z bogów, przecież raził w duszy ten ton pospolitowania bogów, który nie wstrzymywał Neapolitańczyków swego czasu od docinków na dostojeństwa: „Amore non ebbe paura della porpora“. Do takiego domysłu uprawniałoby miejsce w Ars I. 638, gdzie z faktu istnienia bogów wyprowadza jako konsekwencye powinności względem nich:

„Dentur in antiquos tura merumque focos;
Nec secura quies illos similisque sopori
Detinet: innocue vivite, numen adest.
Reddite depositum, pietas sua foedera servet;
Fraus absit, vacuas caedis habete manus“.

Nie tem jednem odezwał się w rozerotyzowanej poezyi Owidyusza Rzymianin. W dwóch ostatnich księgach Przemian, gdzie zajął się światem baśni italskich, przeszedł na grunt ojczysty, na którym obraca się i w drugim z tej dojrzalszej epoki utworze, w połowie urwanym wskutek wygnania, które i do Metamorfoz nie pozwoliło mu przyłożyć ostatniej ręki, t. j. w *Fasti*. Pod tchnieniem wielkiej przeszłości, które udzieliło się wszystkim pisarzom czasów Augusta, pragnie kluczem aitiologicznej elegii Kalimacha otworzyć tajniki pierwszych zawiązków religijnych instytucyi i obrzędów rzymskich w kalendarzowym początku dni i miesięcy. W opisie baśni, które doczepił do starych nazw, pofolgował szczodrze narratywnemu swemu talentowi. Do rzeczy świętych mieszają się nieraz bardzo nieświęte opowieści — „fabulae multi ioci“. Prócz samego założenia, które miało trafiać w ducha reformy Augusta poświęca wiele wzmianek wprost Augustowi i jego czynom. To go jednak nie uchroniło przed katastrofalnym dla poety wyrokiem wygnania. Poezya, która w dniach szczęścia była dla niego radością życia, stała się w nieszczęściu pociechą. Znowu wraca elegia, ale tym razem trenetyczna. Ona powiernicą myśli, wierną towarzyszką wygnańca, jedynym łącznikiem ze stolicą. Osamotnionemu wyrywają się z głębi piersi słowa: „Donec felix eris, multos numerabis amicos; tempora si fuerint nubila, solus eris“ (Trist I. 9. 5). Tyle doświadczenia życiowego i szczerości w tych smutnych wynurzeniach, że może także prawdą jest, co napisał o sobie (Trist II. 353): „crede mihi, distant mores a carmine nostro, vita verecunda est, Musa iocosa mea“. Nikt ryzykować nie będzie dopatrywania się w poezyi Owidyusza jakiejś auto-

biografii w rodzaju autora „Adolphe'a“ i odbicia jego stosunku do pani de Stael. W życiu zapewne nie byłby poszedł za głosem kochanki z greckiej literatury ludowej: „Gdybyś mnie kochał, nie jadłbyś, nie pił, nie spał, ale zamieniłbyś się w ptaszę, które wzleciałoby na drzewo i kwiliło o naszej miłości“. Nie takie to były czasy, inny jego temperament, życie unosiło go, dając się tylko moderować kulturze. Tej prawidła przepisuje także tam, gdzie właściwie stosuje swoje teorye — do obcego nam świata libertyn, jak sam wyznaje, „solis metrericibus“, zastrzegając się zawsze i wszędzie przed „vittae“ i „instita“, a więc przed chęcią gorszenia kobiet uczciwych. Przy słowach i sytuacyach, które obrażały wstydliwość, ma tego świadomość i wyraża to przez „pudet, pudor“ itp., czego nieraz dziś brak, gdy psychopatyczne płody seksualne szumnie się reklamuje i wciska natarczywie jako towar pierwszej sorty. Nie dolatuje do uszu piszących westchnienie Leona XIII, który jako „pastorello nel bosco sacro“ Arkadyi śpiewał pod imieniem Nicandro Eracleo:

„Pulchrior oh tandem vigeat divina poesis
Ad decus et Graiam reddita munditiam“.

O „munditia“ jako kulturze zewnętrznej jest często mowa u Owidyusza i ma ją niewątpliwie jego poezya. Jej zawdzięczał wielką poczytność po wszystkie czasy. Pełno w obiegu jest zdań, które jako przysłowiowe sentencye się przyjęły — żeby z wielu zacytować jedno znane, a tak głębokie prawdą: „Video meliora proboque — deteriora sequor“, które wypowiada Medea w sławnym monologu Met. VII. 11. Karol Wielki cytuje w jednym z listów wiersz Ars II. 280: „Si nihil attuleris, ibis, Homere foras“ nie w znaczeniu oryginału. Miał tę wziętość i u nas. W Maryi Malczewskiego wiersze echoiczne, malujące zawód tragiczny ożywionego szczęściem Wacława, odniesie łatwo czytelnik do Owidyusza jako pierwowzoru w jego baśni o Narcyzie i nimfie Echo (Met. III). Wzrośnie ona z książką prof. Morawskiego — tak sympatyczne ciepło wieje z kart talentowi Owidyusza poświęconych. Nie szczędzi go Autor myślom i natchnieniom innych poetów, którzy twórczością swoją przeszli do literatur świata. Tom o elegii jest jeszcze tem dla nas ważny, że u elegików doby Augustowskiej spotykamy się często z motywami znanymi nam z literatury naszej, a zwłaszcza z poezyi łacińsko polskiej. Tom ten zresztą, jak poprzednie, jest nietylko owocem długoletniego obcowania z pisarzami starożytnymi, zżycia się z nimi, ale także obrazem tej kultury umysłowej, której piętno wyciska się na każdej pracy prof. Morawskiego.

Dr. Wincenty Śmiałek.

KRONIKA.

Z Galicyi wschodniej. Ze wszystkich miejscowości, w których grasowały „wojska ukraińskie“, nadchodzą wieści Hiobowe o niezliczonych rabunkach, okrucieństwach, morderstwach. Nie możemy tu przytaczać wszystkiego, co opowiadają ludzie całkiem wiarogodni, więc poprzestajemy na razie na zestawieniu niektórych tylko faktów. W dyec. przemyskiej obrabowali Ukraińcy, jak stwierdził na kongregacyi XX. dziekanów, odbytej 3-go czerwca r. b. w Przemyślu, J. E. X. Biskup Pelczar (p. Kronikę dyec. przem. zeszyt 5—7 za maj, czerwiec, lipiec r. b. str. 89.) „doszczętnie wszystkich księży łacińskich w parafiach zajętych, kilku księży świeckich i 21 Jezuitów w niewolę uprowadzili,“ (do Kołomyi) „zakonnice w Husakowie bez litości nahajkami wysmagali, a względem jeńców i zakładników Polaków w Jaworowie i gdzieindziej strasznych dopuścili się okrucieństw.“ W archidyecezyi lwowskiej **zamordowali pięciu księży** (o ile dotąd wiadomo). Co ich do tego nakłoniło, nie da się jeszcze dziś napewne ustalić; — to tylko można stwierdzić, że im poczytywali za zbrodnię przeciw „państwu ukraińskiemu“ (które jeszcze wcale nie istniało) śmiałe wyznanie gorącej miłości ojczyzny: śp. X. Czyżewskiemu zarzucali, że wzywał parafian swoich do walki w obronie Polski. X. Hentschlowi, że urządził w Bilce szlacheckiej (przed inwazyą) wiec, protestujący przeciw oderwaniu ziemi chełmskiej od Polski i należał do organizatorów „powstania“ przeciw władzom ukraińskim. X. Wawrzyniec Czarnik, ekspozyt w Pustomytach, był znienawidzony przez Ukraińców jako kapłan gorliwy i gorący patryota; dlatego aresztowali go i internowali na probostwie w Szczercu, stamtąd zaś wyprowadzili go (17-go maja b. r.), a razem z nim jego ojca, 75 letniego starca i obu zamordowali na cmentarzu w Demni. X. Waleryan Raba, wikaryusz w Skałacie, poniósł śmierć w Zbarażu za to, że wygłosił patryotyczne kazanie. X. Jan Dziugiewicz, ekspozyt w Porchowej (dekanat buczacki, ur. w r. 1871, wyświęcony w r. 1894), został zamordowany w okrutny sposób również za to tylko, że kochał swoją ojczyznę.

Wielu jeszcze innym groziła śmierć, ale udało im się ukryć przed siepaczami, czy to w zbożu (X. prob. Bladowski w Szczercu), czy na strychu (X. Zaleśny w Zadwórzu), czy w szpitalu (X. prob. Wałęga w Podhajcach ukrywał się przez kilka tygodni za szafą w szpitalu miejscowym, gdzie umieszczano chorych na tyfus i dlatego Ukraińcy nie mieli ochoty przeprowadzać rewizyi dokładnej). Inni ocalili życie i trochę mienia, uchodząc razem z parafianami swoimi przed ofenzywą Grekowa.

Wszystkie prawie parafie i klasztory obrabowano mniej lub więcej; — w bardzo wielu plebaniach nie pozostawiono księżom nawet bielizny i lepszego odzienia (jak np. X. prob. Weissowi w Mikulińcach). U X. prob. Czyrka w Kamionce Strum. zabrano 30 000 kor. z Kasy Raiffeisena a nadto jeszcze musiał złożyć okup w kwocie 10.000 kor. W klasztorze SS. Niepokalanek w Jazłowcu, w którym internowano aż 23 księży, rozgospodarowali się Ukraińcy, przywłaszczyli sobie zapasy żywności i sami wydzielali z nich racye bardzo skromne zakonnicom i księżom, zachowując się wobec wszystkich z oburzającą brutalnością, grożąc nahajkami i wygłaszając na dziedzińcu gwałtowne przemówienia do swoich szeregowców przeciwko Polsce. W cerkwi zaś sekundował im proboszcz ruski miejscowy **Kływak**, oczerniając Polskę, a nawet wprost wzywając do **zburzenia** klasztoru Niepokalanek; — ludność jednak ruska jest zbyt poczciwa i zbyt wiele doznaje dobrego od Sióstr, żeby miała dać się porwać do gwałtów takiemi kazaniami swego „pasterza“ (którego teraz nasi internowali w Stanisławowie).

Inni także księża ruscy podburzali ciemny swój lud przeciwko „Lachom“: tak np. w **Muszkatówce** (par. Borszczów) zakończył w dniu św. Piotra i Pawła kaznodzieja odpustowy modlitwą, żeby ci Święci wyjednali u tronu Bożego wytępienie nas wszystkich! W bardzo wielu miejscowościach mianowano komisarzami księży i powierzano im sprawę aprowizacyi, co przysparzało im bardzo znacznych dochodów, a zarazem zachęcało ich do gwałtownych wystąpień przeciwko Polsce. Z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że nie brakło wśród tego duchowieństwa kapłanów zacnych, nie solidaryzujących się wcale z gwałtami Ukraińców, że tylko wymienimy X. prob. Proskurnickiego w Nowosielicy. Zapewniają nas także, że X. Biskup **Chomyszyn** wypowiedział w odezwie do duchowieństwa (nie ogłoszonej) swoje przekonanie (bardzo uzasadnione), że interes religii przemawia raczej za połączeniem Galicyi wschodniej z katolicką Polską niż z prawosławną Ukrainą.

W Bogu nadzieja, że naród nasz nie będzie przechodził już nigdy prób tak ciężkich, jak te. które musieliśmy znieść w ostatnich miesiącach i że kiedyś opamiętają się także zbłąkani nasi Współbracia!

Z Poznania. Otwarcie Seminaryum duchownego. Od wybuchu wojny nie mieścił gmach seminaryum duch. w Poznaniu tych, dla których był zbudowany. Rząd bowiem pruski zamienił go na lazaret wojskowy, a kandydaci do służby Bożej musieli szukać wiedzy w obcych uniwersytetach. Dopiero 5-go lipca r. b. mogło nastąpić ponowne otwarcie seminaryum, po ukończeniu robót restauracyjnych. Odbyło się ono bardzo uroczyście, w obecności Najprz. X. Arcybiskupa Dalbora, całej kapituły i kolegium profesorskiego. X. Arcybiskup podziękował najpierw w swojem przemówieniu Panu Bogu za to, że na nowo pozwolił otworzyć drzwi seminaryum dla cisnącej się doń młodzieży i to w warunkach tak odmiennych i szczęśliwych: teraz bowiem jest ono „wolne od ciężaru wrogiej nam siły, mającej zawsze i wszędzie swe haniebne cele na oku"; — wolny jest także rządca dyecezyi w wyborze profesorów. Dalej mówił o programie nauk w seminaryum, kładąc główny nacisk na potrzebę gruntownego studyum dogmatyki. Językiem wykładowym będzie w dogmatyce, teol. moralnej, prawie i filozofii język łaciński, we wszystkich innych polski. Katedry liturgiki, śpiewu i sztuki kościelnej powierzono docentom, katedrę zaś medycyny pastoralnej Drowi Gantkowskiemu. Regensem mianowany X. Dr. Janasik, który przemówił po zaprzysiężeniu obecnych docentów, wyraził nadzieję, że może wkrótce nastąpi otwarcie wydziału teologicznego przy wszechnicy poznańskiej i złożył w imieniu swojem i XX. profesorów X. Prymasowi zapewnienie sumiennej pracy nad wychowaniem młodzieży duchownej.

Studya teologiczne są w Poznaniu teraz przedłużone o jeden rok, tj. cztery lata uczą się tam alumni teologii, a potem udają się do Gniezna na jeden rok przygotowania praktycznego. Alumnów jest obecnie 75-ciu

Potrzeba katechety w zakładzie głuchoniemych we Lwowie. Ktoby z P. T. Księży reflektował na tę posadę (płaca 7.800—14.000 marek), może nauczyć się języka głuchoniemych w seminaryum naucz. w Warszawie, gdzie otrzymywać będzie stypendyum w kwocie 500 marek miesięcznie. Podania o przyjęcie do sem. należy wnosić do Min. Ośw. i W. r. Bliższych wyjaśnień udzieli dyrektor zakładu X. prałat Józefowicz, (Lwów, Łyczakowska 35).

Egens.

Bardzo przykre refleksye musiała wywołać w sercach kapłanów korespondencya „Rekonwalescenta" p. t. „Byłem chory", zamieszczona w Nrze 5 z r. b. „Gazety Kościelnej", choćby na podstawie dziś tak aktualnego przysłowia: Hodie mihi, cras tibi!

Jak to? Więc nawet Konsystorz nie znalazł sposobu aby ratować chorego kapłana? Więc gdzież on ma się udać? Dziś szpitale przepełnione wszystkich, nawet obłożnie chorych, przyjąć nie mogą. Zapewne — i Konsystorz, nie mając funduszów „ad impossibilia non tenetur", ale przecież jest władzą, może wiele rzeczy nakazać i nakazuje i znajduje posłuch, dlaczegoż nie zarządził zbiórki na chorych kapłanów, dlaczego nie opodatkował na ten cel księży? Jestem pewny, że księża daliby chętnie na ten cel co roku 10, czy 20 K, z czego zebrana kwota kilku tysięcy koron pokryłaby zapomogi dla chorych a ubogich konfratrów.

Każdy z nas to rozumie, że ksiądz ubogi, — to najbiedniejszy z biednych. Do krewnych nie ma po co iść, byłby im tylko przykrym ciężarem. Krewni kapłana oczekują przeciwnie, że od niego coś dostaną i mają żal do niego, gdy im nic nie daje. Zresztą po największej części są to ludzie niezamożni, nie mogą przeto przyjść choremu z wydatną pomocą. Do obcych się nie zwróci, wywołałoby to zresztą łatwo dające się przewidzieć ujemne sądy i krytykę pod adresem ogółu duchowieństwa, a choremu niczby to nie pomogło, zatrułoby jeszcze większą goryczą gorzkie już bez tego jego położenie.

Cóż mu więc pozostaje? Chyba zwrócić się do Redakcyi „Gazety Kościelnej" i jak w ostatnim Nrze uczynił „Egens", prosić konfratrów o pomoc!

Łatwo się domyślić, jaką walkę ze sobą stoczył ów Brat, zanim to uczynił. Ile razy zawrócił z pod progu Redakcyi, zanim wreszcie zmuszony ostateczną koniecznością do drzwi zadzwonił! Czyż ten anons w „Gazecie Kościelnej" nie powinien by wywołać na twarzach naszych rumieńca wstydu, żeśmy się nie postarali o fundusze dla takich biedaków i dopuścili, że Konfrater nasz musiał się uciec aż do takiej ostateczności?

Nie podzielam jednak zdania „Rekonwalescenta", żeby w sprawie zbierania na taki cel funduszów zwracać się także do osób świeckich. Gmina ma wyżywić swoich ubogich, gmina kapłańska powinna zaopatrywać potrzeby ubogich i chorych kapłanów. Każdy ksiądz — z nielicznymi wyjątkami — może dać corocznie kilkanaście koron na taki fundusz, a ci, którzy mogą czynić legaty, powinni pamiętać, że legat na ten cel powinien stać na pierwszem miejscu. Ileż to stypendyów z legatów księży (n. p. większą część stypendyów X. Głowińskiego) pobierali studenci Rusini, którzy kształcili się za polskie i kapłańskie pieniądze na dzisiejszych hajdamaków i rizunów! Gdy ktoś ze świeckich z własnego popędu chce uczynić legat na nasz cel, oczywiście przyjmiemy go z wdzięcznością, lecz przedewszystkiem sami ten obowiązek spełnić powinniśmy i przy dobrej woli spełnić możemy.

Gdy rozważam sprawę, kto ma takie fundusze zbierać, sądzę, że z wielu względów pierwszeństwo przed Konsystorzem dać powinniśmy Towarzystwu wzajemnej pomocy kapłanów. Konsystorz bowiem jest władzą, a petent uważa prośbę o zapomogę za prośbę o pewnego rodzaju łaskę. Prosić o łaskę dla siebie nie każdy potrafi, więc niejeden w potrzebie będący kapłan raczej zrezygnuje z zapomogi, niżeli wniesie podanie do Konsystorza. Inaczej ma się rzecz w Towarzystwie wzajemnej pomocy. Tu każdy ma jednakowe prawa, tu zapomoga nie jest łaską, będący w potrzebie członek ma do niej prawo i o nią nie prosi, lecz raczej po nią się zglasza

A dlaczegoż Towarzystwo nie pospieszyło z pomocą „Egensowi"? Prawdopodobnie nie był on członkiem Towarzystwa, gdyż niestety większa część kapłanów nie uznaje jeszcze za wskazane do Towarzystwa należeć, choć coraz częstsze wypadki mizeryi u kapłanów powinny by wszystkich solidarnie skupić w Towarzystwie. Zresztą przy dzisiejszym ustroju w naszem Towarzystwie i Egens nie mógł by reflektować na wydatniejszą pomoc, gdyż 2 K składane rocznie przez każdego członka na fundusz doraźnej pomocy nie mogą stworzyć znaczniejszej na ten cel kwoty. Doraźne zapomogi wynosiły przeto około 200 K, co na dzisiejsze czasy nie wiele może pomódz.

Dlatego proponuję, aby na najbliższem Zgromadzeniu delegatów zmieniono statut w tym kierunku, iżby wkładka na doraźną zapomogę wynosiła 10 K, zamiast 2 K.

Zwracam się także do wszystkich Konfratrów, którzy nie reflektują na zabezpieczenie sobie stałej zapomogi czyli renty [1]) i dlatego nie wpisali się do Towarzystwa, aby przystąpili wszyscy solidarnie w charakterze członków wspierających z najniższą roczną wkładką 10 K. lub jednorazowo 200 K.

Zwracam uwagę Konfratrów, że pod względem materyalnym idziemy do coraz gorszych czasów, powinniśmy przeto zawczasu myśleć o sobie. Księża węgierscy dali nam piękny przykład, w kilku bowiem latach złożyli fundusz, z którego deficyent czy emeryt pobiera rocznie do 2 tysięcy koron. Łączmy

[1]) Wysokość tej renty zależy od liczby udziałów; i tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje po latach:

	zapomogę roczną w kwocie
5	97 K 60 h.
10	201 „ 26 „
15	301 „ 25 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć sobie wysokość renty od większej lub mniejszej liczby udziałów. Za jeden udział płaci się 14 K 30 h. t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe, 2 K na doraźne zapomogi i 30 h na porto; — za 2 udziały 26 K 30 h.; — za 3 udz. 38 K 30 h i t. d. Dodajemy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów, t. j. 102 K.

się przeto solidarnie w Towarzystwie wzajemnej pomocy, bądź w charakterze członków zwyczajnych, bądź wspierających! Adres: Towarzystwo wzaj. pomocy kapłanów o. ł. Lwów, Murarska 49.

Konfrater.

Odpowiedź Autorowi „Etyki katol." ks. Drowi Sieniatyckiemu.

W Nr. 5. „Gaz. Kość." pomieścił Czcigodny ks. Prof. Dr. Sien. przydłuższą „sprawę zasadniczą i odpowiedź na recenzyę". Koniecznie muszę jeszcze raz zabrać głos w interesie nie osobistym, ale sprawy. Najpierw zmusza mię do tego obowiązek sprawiedliwości wobec ks. Cesesznaka Ks. Cses. w swoim odczycie: „Nauka religii w szkołach średnich" dokładnie i jasno omawia treść podręcznika etyki. Ja tę treść ująłem ogólnie (bo nie chciałem rozszerzać recenzyi) i w słowach może nawet poetycznych, co jest wadą w recenzyach ścisłych. Myślałem początkowo, że ks. Dr. Sien. nie zna tego odczytu, gdyż moje ogólne określenia kładzie na karb ks. Cses. Tymczasem z dalszego toku „Odpowiedzi" ks. Sien. wypływa, że treść odczytu zna; dlaczego jednak moje ogólne określenia przypisuje ks. Cses., jest dla mnie niezrozumiałem. Wobec tego jeszcze raz stwierdzam, że ks. Cses. ani w napisaniu recenzyi, ani też w omawianiu podręcznika zupełnie nie brał udziału.

A teraz do samej odpowiedzi. Podręcznik etyki katol. odgrywa teraz u nas ważną rolę, gdyż dwa razy już pojawiały się na zebraniach nauczycielstwa głosy, aby naukę etyki oddać w ręce profesora świeckiego. Pierwszy raz było to w styczniu 1918 w Krakowie; drugi raz w marcu 1919 na t. z. sejmie nauczycielskim w Warszawie. Dobrzeby było pokazać taki podręcznik etyki, żeby „nawet niewierzący czuli dla niego pietyzm". (Słowa ks. Piotrowskiego, autora „Nowego programu religii dla szkół średnich", str. 79 manuskryptu). Tyle dla zaznaczenia wagi podręcznika.

Odnośnie do poszczególnych punktów polemiki ks. Sien. zdaje się sprawdzać zasada: qui nimis probat, nihil probat. Czcig. Autor staje w obronie c a ł o ś c i etyki katol., gdyż ja jego zdaniem pragnę w podręczniku umieścić tylko to, czego się można „dosłuchać w młodych duszach". Pisze bowiem w swej odpowiedzi: „Bliżej określa jeszcze (X. R.) t r e ś ć (podręcznika): Nie abstrakcyjnie przelewać treść z teologii moralnej do młodych umysłów i t. d." Każdy nieuprzedzony czytelnik mej recenzyi zrozumie, że kiedy miejsce inkryminowane o wsłuchiwaniu się w dusze młodzieży zamieszczam w ustępie, który się zaczyna: „Następnie treść ma być ułożona zgodnie z psychologią młodego wieku. Nie wystarczy ułożeniem treści działać tylko na rozum, ut veritas pateat, konieczną jest rzeczą tak ułożyć podręcznik, ut veritas placeat et moveat..", kończę zaś ten ustęp: „innemi słowy: trzeba uczynić treść podręcznika ż y w ą" (cf. str. 32—33 „Gaz. Kość." Nr. 3), — czyż tu nie jasno określiłem, że chodzi o f o r m ę pisania podręcznika, o oddziaływanie treścią na rozum i wolę? Mimo to Szan. Autor walczy długo z tem, czego ja nie twierdzę. — Ale nawet — dato, non concesso — że chcę tym ustępem określić t r e ś ć podręcznika, czy nawet wówczas ma Szan. Autor racyę?

Zapomina Szan. Autor, że dzielę etykę na ogólną i szczegółową. Że z ogólnej domagam się „najważniejszych podstaw", co sam ks. Sien. stwierdza, że w etyce szczegółowej domagam się: 1) poznania obowiązków wobec samego siebie i bliźniego; 2) wobec ojczyzny; 3) wobec Kościoła katol.; 4) syntezy ideału życia religijnego. Na jakiej więc podstawie ks. Sien. umieszcza zdanie: „Czy kapłan — katecheta katol. może sobie na takie b r a k o w a n i e prawd objawionych pozwolić i t y l k o tego n a u c z a ć czego się dosłuchał w młodych duszach?" Jeśli w podręczniku etyki domagam się nauki o etyce ogólnej, nauki o obowiązkach wobec siebie samego i bliźniego; wobec ojczyzny i Kościoła i prócz tego zaznaczam, że prawdy etyki mają być „oświetlone blaskiem etyki objawionej", to Szan. Autor nazywa zacieśnieniem etyki „do naturalnej ewolucyi duszy ludzkiej, jak chcą moderniści... i wybrakowaniem prawd objawionych". Nie uprzedzony czytelnik wywnioskuje z mego postulatu „wsłuchiwania się w młode dusze" tyle, że do napisania dobrego podręcznika etyki nie wystarczy gruntowne opanowanie wiedzy etycznej naturalnej i objawionej; nie wystarczy nawet, jak Szan. Autor twierdzi, aby podręcznik był „przystępnie, jasno, z wielką prostotą, jędrnie napisany", ale że potrzeba do tego jeszcze wielkiej znajomości duszy ludzkiej wogóle, a duszy młodzieży w szczególności. Że Szan. Autor stoi na innem stanowisku, to już nie moja wina.

Należy mi również załatwić sprawę z „etapami". Chodzi tu znowu o rzecz prostą. P o d z i a ł treści etyki szczegółowej, zachowany w etyce ks. Szczeklika i żywcem przeniesiony do etyki ks. Sien. nie koniecznie musi być idealny. Ks. Piotrowski w „Projekcie nowego programu nauki religii", opartym na opinii wielu XX. katechetów, pisze: „W etyce s z c z e g ó ł o w e j przyjmujemy podział, zupełnie naturalnie wypływający z obowiązków, jakie na nas wkłada prawo moralne: stosunek człowieka do Boga (życie religijne); stosunek człowieka do samego siebie (życie indywidualne); stosunek człowieka do społeczeństwa (życie rodzinne, społeczne, narodowe, międzynarodowe). W tych ramach możemy i powinniśmy zamknąć dekalog" (str. 82) A Koło krakowskie XX. katechetów w etyce szczegółowej przyjmuje taki podział: 1) obowiązki względem samego siebie; 2) obowiązki rodzinne; 3) obowiązki społeczne; 4) obowiązki narodowe; 5) obowiązki międzynarodowe; 6) obowiązki religijne. (Cf. Projekt krakowsk. Koła XX. Pref. str. 4—5).

Ja zaś domagam się w etyce szczegółowej: 1) Poszanowanie godności osobistej i godności ludzkiej bliźniego... to pierwszy etap; 2) Ojczyzna i służba dla niej — to drugi etap; 3) Kościół katol., matka i wychowawca narodów — to trzeci; 4) ideał życia relig., to czwarty i ostatni.

Zdaje mi się, że z tego przedstawienia jasnem jest, jakiego ugrupowania treści etyki s z c z e g ó ł o w e j domaga się ogół XX. katechetów. Takiego jednak ugrupowania etyka X. Sien. nie ma i na to w recenzyi chciałem zwrócić uwagę.

Wprawdzie Szan. Autor pyta się ze zdumieniem, co robić w etyce szczeg. z działem: „ojczyzna i służba dla niej" i dodaje, że „i ja zamieściłem u s t ę p o miłości ojczyzny". To samo czyni wobec problemu: „obowiązków wobec Kościoła katol." Znowu dodaje, że etyka szczegół. „może tylko w k i l k u słowach motywy przywiązania do Kościoła przypomnieć". ...Muszę znowu uciekać się do cytatów, aby wykazać, że i w tych sprawach można coś więcej powiedzieć. Koło krakowskie domaga się takich ustępów w dziale: Obowiązki narodowe: „1) Naród a państwo; 2) Miłość ojczyzny i jej pobudki; 3) Wzajemne obowiązki dzieci jednego narodu; 4) Stosunek do innych narodowości, które mieszkają w tem samem państwie" (str. 5). Koło zaś lwowskie XX. katechetów zgodziło się na umieszczenie w dziale: „Kościół katolicki i obowiązki wobec niego: Sentire cum ecclesia; praca dla Kościoła; stowarzyszenia i prasa katolicka; misye". (Cf. Ks. Cs. „Nauka religii w szkołach średnich" str. 19.)

Wprawdzie Szan. Autor powie, że to według niego nie należy do etyki ale raczej do dogmatyki lub historyi kośc. Mnie jednak i wielu moim kolegom zdaje się, że właśnie postulat k o n c e n t r a c y i nauki religii domaga się takiego traktowania sprawy. Oczywiście nauka o Kościele należy do dogmatyki i historyi kość., ale jak np. naukę o sakramentach traktujemy w dogmatyce pod względem dogmatycznym, w historyi Kościoła z punktu historycznego, w liturgice z punktu liturgicznego, a wreszcie w teologii moralnej pod względem etycznym, czyż i z traktatem o Kościele nie da się tego samego uczynić? Czyż naprawdę etyka powinna „tylko w kilku słowach przypomnieć motywy przywiązania do Kościoła?" Wprawdzie i etyka ks. Szczeklika nie ma działu o Kościele, ale to jeszcze nie racya, aby w nowym podręczniku nic o tem nie wspominać.

Muszę też w imieniu uczciwości polemiki podkreślić, że w recenzyi mojej nie użyłem zdania, ani nawet toku myśli, że „stara etyka katolicka nie dorasta do ideału dzisiejszej młodzieży", wskutek czego uważam je za gołosłowne twierdzenie, które nie powinno mieć miejsca w rzeczowej polemice.

Pozostaje mi nakoniec załatwić się z ostatnim z a s a d n i c z y m punktem polemiki. Ks. Sien. powiada, że „pragnę w etyce

oddziaływania na serce i wolę ucznia r a c z e j niż na rozum". Niestety muszę stwierdzić, że Szan. Autor popełnił nieścisłość i to w sprawie zasadniczej. Ja bowiem w recenzyi domagam się: „Treść" (podręcznika) ma być ułożona zgodnie z psychologią młodego wieku. Nie wystarczy ułożeniem treści działać tylko na rozum, ut veritas pateat, konieczną jest rzeczą tak ułożyć podręcznik, ut veritas placeat et moveat. Uczeń ma nie tylko rozumieć treść, ale winien ją pokochać i pod jej wpływem działać". Nie uprzedzony czytelnik tego miejsca całkiem przecież jasno widzi, że ja n i e domagam się p r e p o n d e r a n c y i działania na wolę przed rozumem. A tak Szan. Autor twierdzi, wsuwając określenie „raczej". Wskutek tego całe następne dowodzenie nie ma podstawy odnośnie do mojej recenzyi.

Szan. Autor nie poprzestaje na nieścisłości w naprowadzeniu cytatów przeciwnika, ale wypala ostrą polemikę przeciw postulatowi, aby nauka religii była t a k ż e „odczuciem i przeżyciem duchowych przejść". I całkiem wyraźnie, powołując się na swoją rozprawkę o modernistach, powiada, że stawiać takie żądania znaczy przyznawać się do teoryi „dzisiejszych modernistów". Z przykrością dla Szan. Autora muszę stwierdzić, że niestety wprawdzie nie „dzisiejszych", ale modernistów na modłę X. C. i moją jest wśród księży katechetów więcej. Abym jednak nie twierdził gołosłownie, muszę się powołać na cytaty.

Wspomniany wyżej ks. Piotrowski pisze (str. 79): „Etyce naszej trzeba nadać ż y c i e, usunąć pierwiastek moralizatorski, uwzględnić zasadnicze postulaty p s y c h o l o g i c z n e i wychowawcze, a przedewszystkiem uczynić ją bardziej konkretną i zbliżoną do praktycznego życia". Trzeba się wszelakimi sposobami starać, aby nauka etyki „pobudziła uśpione władze duszy, zapaliła entuzyazm" (str. 80). „Lwią część etyki (szczegółowej) powinny zajmować zagadnienia związane z życiem młodzieży i przyszłym zawodem" (str. 80), a Szan. Autor tak walczy z mojem żądaniem, aby „wsłuchiwać się w dusze młodzieży"). „Zagadnienia etyczne winny być omawiane możliwie w s z e c h s t r o n n i e.. takie bowiem tylko ujmowanie budzi w młodzieńcu pietyzm i zainteresowanie" (str. 81). A nawet — o zgrozo! — umieszcza twierdzenie, że „doświadczenie uczy, że „nie można tego cenić, czego się osobiście n i e p r z e ż y w a". Oczywiście czysty modernizm według Szan. Autora.

Nawet w najbliższem sąsiedztwie Czcig. Aut. szerzy się zaraza „modernizmu". Krakowskie Koło XX. katech. mówiąc o metodzie w wykładzie etyki pisze: „musi się więcej niż dotąd posługiwać metodą analityczną, opartą o ile możności na doświadczeniu osobistem tego, który go będzie słuchał" (str. 6 manuskryptu).

Przecież coś ludzie pisali o p s y c h o l o g i c z n e m traktowaniu przedmiotu w podręcznikach szkolnych i zdaje mi się, że Szan. Autor nie zechce i nie będzie mógł przekonać, że „s u c h y intelektualizm" podręcznika szkolnego jest cechą jego prawowierności katolickiej, a żywy, na psychologii młodzieży oparty podręcznik ma być z nauki religii usunięty, jako modernistyczny. Po cóż mieszać teorye modernizmu ze s p o s o b e m pisania podręczników? Czyż prawd katolickich nie da się żywo i barwnie przedstawić?

Cóż powiemy o Boskim Mistrzu, kiedy tak wykładał dwom uczniom, idącym do Emaus, prawdy z Pisma św., że „serca ich pałały?" Czyż ci dwaj uczniowie nie p r z e ż y w a l i tego, co im Chrystus mówił? Gdybym twierdził, że w etyce tylko w y ł ą c z n i e uczuciu i etyce naturalnej, z wyłączeniem etyki objawionej, należy dać miejsce, mógłby wtedy Szan. Autor nazwać to „sentymentalizmem albo modernizmem", lecz każdy widzi, że tego w mojej recenzyi niema. Że Szan. Autor walczy z tem, czego nie napisałem, to już jego rzecz. Na tem kończę. Zabrałem głos, nie w sprawie osobistej, ale w sprawie jakości podręcznika etyki w polskiej szkole. *Ks. Ratuszny.*

Bibliografia.

X. Arcybiskup Teodorowicz. „Mnie żyć jest Chrystus". Poznań 1919. Księga św. Wojciecha. Stron VII i 260. Cena 7·20 mk.

Dostojny Autor, który pracuje już od kilku lat nad dziełem o życiu Chrystusa, miał zamiar (jak czytamy w przedmowie) obok tej pracy napisać jeszcze inną, zawierającą medytacye „dla dusz wewnętrznych na temat Ewangelii. Niniejsze rozmyślania są szkicem tylko, który w przyszłości chciał rozwinąć i wykończyć". Ponieważ jednak OO. Zmartwychwstańcy, którzy korzystali z tych medytacyi, uznali je za bardzo dobre, postanowił te szkice „ogłosić tak, jak są". Tem się tłumaczy, że poruszone tu tematy „są tak nierównomiernie opracowane, a nieraz słowem zaznaczone". Najwięcej czytamy tu o „zjednoczeniu się mistycznem duszy z Chrystusem". Miłość ku Chrystusowi a nienawiść samego siebie — to główna treść, wielorako oświetlona, tych rozmyślań, a ujęta, — jak wszystko, co wyszło z pod pióra Autora, w formę bardzo wytworną, zniewalającą czytelnika do pewnego wysiłku, jeżeli zechce każde zdanie należycie zrozumieć. Niejedna myśl, zaznaczona tylko jednem lub kilku słowami, aż się prosi o rozwinięcie i zastosowanie do potrzeb życia duchownego. Wykończenie więc tych szkiców będzie z wdzięcznością przyjęte przez „dusze wewnętrzne", a w szczególności przez nasz kler świecki i zakonny; — ale i w formie swojej obecnej może ta książka dużo przynieść pożytku. *X. P.*

X. Władysław Żyła. Katedra ormiańska we Lwowie. Kraków 1919. Stron 160 (Skład główny: Lwów, Altenberg i Ska).

Nowa ta książka docenta hist. sztuki kościelnej w uniw. lwowskim zapoznaje nas w krótkości z rozwojem i charakterem architektury starobizantyńskiej i średniowiecznej ormiańskiej i z historyą naszej katedry ormiańskiej, poczem autor przeprowadza szczegółowo analizę zabytku i sposobu dokonywanej obecnie jego restauracyi. Restauracya ta pomyślana jest w wielkim stylu, bo chodzi tu o bardzo znaczne przedłużenie kościoła (aż do ulicy krakowskiej) i o inne zmiany w jego budowie. Temat zajmujący i traktowany z wielkiem znawstwem sztuki. Niektóre szczegóły przebudowy (jak np. plafon drewniany, którym zastąpiono sklepienie beczkowo-lunetowe, zniewoliły Autora do krytyki ujemnej, dobrze uzasadnionej (str. 121), ale wogóle ocenia on dzieło restauracyi pochlebnie, przypominając zasady, któremi należy się kierować przy takiem przedsięwzięciu, a które zestawił w artykule, zamieszczonym w Gaz. Kośc. (p. nr. 44 z r. 1918 i 6 z r. 1919).

Nie wszystkie jednak sądy, przez Autora wypowiedziane, przemawiają nam do przekonania. Jest on stanowczym zwolennikiem najnowszych poglądów estetycznych, które oświadczają się przeciw starej zasadzie, że dzieło sztuki pięknej powinno być p i ę k n e. Tak bowiem pisze on na str. 125: „Naturalnie tego rodzaju konglomerat budowli, co wyglądać będą jak długi labirynt, nie będzie się podobał t. z. estetom, tj. tym, którzy sztukę identyfikują z estetyką czyli pięknem i sądzą, że sztuka jest na to, aby się podobała i aby się nią zachwycać. Dziś to stanowisko, ten point of view, już jest przezwyciężony. Od sztuki nie wymagamy już piękności, tylko twórczości i chociaż piękno i twórczość często się schodzą, to jednak schodzić się nie muszą, bo są to pojęcia, które się ze sobą nie zawsze nakrywają. Dziś przeciwnie w epoce wybujałego indywidualizmu i neoromantycznego subjektywizmu, kiedy egotyzm artystyczny domaga się dla siebie najzupełniejszej wolności i autonomii, tego rodzaju romantyczny konglomerat różnych części budowlanych jest przedmiotem, nie powiem zachwytu, lecz ogromnego interesu dla znawców, archeologów" itd.

Na to zapatrywanie zgodzić się nie możemy. Przyznajemy wprawdzie, że nie można narzucać artystom żadnych reguł i przepisów, których mają się trzymać przy tworzeniu dzieł sztuki, ale są pewne warunki i postulaty, wynikające z samej istoty rzeczy, które muszą być w tych dziełach spełnione, jeżeli twórca nie chce wywołać ciężkich, a słusznych zarzutów.[1] I tak niezbędna jest w architekturze pewna symetrya, harmonia, proporcyonalność. Nie wolno np. nadawać kształtów całkiem

[1]) Por. nasz art. p. n. „Piękność w sztuce" (Gaz. Kośc. z r. 1907, str. 400 n.

różnych częściom fasady, znajdującym się po obu stronach bramy, umieszczać okien wielkich obok małych, w różnych liniach itp. „Zupełnej wolności i autonomii“ nie można przyznać najzdolniejszym nawet twórcom. Jeżeli artysta nie troszczy się o zasady i warunki, wskazywane mu przez estetykę, jeżeli nie kształci się na arcydziełach sztuki, schodzi na manowce i płodzi śmieszne dziwolągi, — na co licznych przykładów dostarczają najnowsze wymysły t. zw. „secesyi“. Dzieła takie podobają się tylko samym ich twórcom, a prócz nich jeszcze garstce wyznawców nie ograniczonego niczem indywidualizmu artystycznego; — każde zaś dzieło sztuki powinno podobać się wszystkim, którym nie brak wykształconego zmysłu estetycznego (chociaż i u tych napotykamy — jak wiadomo — różne „gusta indywidualne“).

Zastrzeżenie to jednak nasze nie umniejsza oczywiście wcale wielkiej wartości książki, o której mówimy. *X. P.*

Fr. W. Förster. O wychowaniu obywatelskiem. Zasadnicze zagadnienia etyki i pedagogiki politycznej. Z drugiego wydania przełożył Dr. Józef Kretz. Warszawa — Kraków (bez daty). Stron 218 w. 8-ce.

Sprawa wychowania obywatelskiego czyli „społecznego“ („staatsbürgerliche Erziehung“) budzi obecnie żywe zainteresowanie w coraz szerszych kołach.[1]) Dobrze więc uczynił Dr. Kretz, wydając w przekładzie polskim cenne dzieło Foerstera, poświęcone temu przedmiotowi. Streszczamy tu w krótkości główne myśli autora (posługując się po części słowami przekładu):

Wszelka kultura społeczna i polityczna w najgłębszych podstawach zasadza się na kulturze duszy. Prawdziwe sumienie obywatelskie czerpało dotąd swą siłę z głębi sumienia osobistego. Obywatelska nieprzedajność płynęła z nieprzedajności charakteru, uświęconego religią. Im więcej tedy w szerokich warstwach kruszą się i upadają ideały religijno obyczajowe, tem bardziej spada też jednostka na poziom swej własnej indywidualności i swoich wprost namacalnych interesów, tem rychlej zatraca się wszelkie poważne poczucie odpowiedzialności wobec wspólnoty życia państwowego; — porządek zaś obywatelski utrzymuje się jeszcze tylko dzięki najpośledniejszym, samolubnym pobudkom. Kto chce wpoić w młodzież prawdziwego ducha obywatelskiego, nie może poprzestać na pouczaniu jej o urządzeniach państwowych i o obowiązkach obywateli, ale trzeba przedewszystkiem wpływać na jej wolę, uszlachetniać i wzmacniać charaktery (str. 1—6).

Prawdziwy duch obywatelski to radykalny rozbrat z wszelką do gwałtów skłonną i wyłączną, zbytnią ufnością we własne przekonania; — trzeba poczuwać się do wspólnoty nie tylko ze swojem stronnictwem, ale także z ludźmi innych dążeń i zapatrywań, chociażby należeli do skrajnej opozycyi (str. 10).

Bardzo słusznie zarzuca autor swoim rodakom „brak elementarnego wychowania i zrozumienia dla tych względów, jakie na nas nakłada istnienie i obecność innych“ (str. 13); — potępia też politykę, prowadzoną przez nich w dzielnicach zabranych Polsce i w Alzacyi (str. 95 i 97; por. dop. na str. 29). Wyborne są dalej wskazówki dotyczące sztuki rozkazywania (str. 34, 35, 38 nn.), traktowania niesfornych chłopców i tłumów (63). Słusznie radzi autor zachęcać usilnie młodzież do pielęgnowania chorych, przygotowawszy ją do tego za pomocą kursów samarytańskich (111). Wyborny jest rozdział p. n. „Etyka zawodowa a szkoły uzupełniające“ (str. 136 nn.). Czytamy tu między innemi; „Dokąd zawieść nas musi wszelkie techniczne i intelektualne uzupełnianie wiedzy, jeżeli zaniedbywać będziemy równocześnie rozwój charakteru? Odpowiedź na to pytanie daje nam amerykański badacz życia dziecięcego, Stanley Hall (wcale nie wstecznik), — stwierdzając, że za wzrostem t. zw. wolnych szkół uzupełniających we wschodniej dzielnicy Londynu poszedł wyraźny wzrost zbrodni wszelkiego rodzaju, wynikających z jednostronnie rozbudzonego życia umysłowego... Idea uzupełnienia swego wykształcenia winna już z góry w umysłach młodych ludzi zespolić się ściśle z myślą o moralnem samowychowaniu się, a indywidualistyczne pojęcie osobistego jeno wyposażenia do gospodarczej walki o byt winno być uzupełnione i poprawione przez społeczne pojęcie obowiązku i odpowiedzialności“ (str. 137).

O zbawiennym wpływie chrześcijaństwa na rozwój charakterów młodocianych mówi autor na str. 196 n. 199—200. Warto też przytoczyć zdanie jego, wypowiedziane na str. 108: „...Żadna wyższa kultura państwowa w ostatniej linii nie da się oddzielić od kultury religijnej. Państwo Cezara oprzeć musi swą trwałość na tych właśnie mocach, które płyną z Państwa Chrystusowego. Świat zmysłowy spoczywa na świecie nadzmysłowym. I świat moralny kotwicę zarzucić musi na grunt religii: bo jeśli oprze się tylko na socyologii i etyce socyalnej, to wnet stanie się odbiciem jeno prądów chwili i interesów jednostkowych i nie zdoła udźwignąć na sobie powszechnej kultury państwowej.[2]“)

Wogóle trzeba powiedzieć o tej książce, że prawie cała jej osnowa jest dla nas katolików bardzo sympatyczna. Tylko niektóre jej zdania można zakwestyonować, a w szczególności argument, przytoczony na str. 24 (w dopisku) przeciw antysemityzmowi, że „zapomina się o niezrównanych zdolnościach i tradycyach kulturalnych tej właśnie rasy, jak również o tych znakomitych postaciach mężów i kobiet, których żydostwo wydało — choćby tylko dwunastu Apostołów — i nieustannie wydaje“. Argument to bardzo banalny, który musi zadziwiać szczególnie w ustach pisarza tak światłego, jakim jest Foerster: żaden chyba z antysemitów nie zapomniał o tem, że „żydostwo wydało“ dwunastu Apostołów i wielu innych ludzi znakomitych, że — co więcej — nawet Zbawiciel był potomkiem Dawida; — każdemu też wiadomo, że nie wolnoby mu było nic złego czynić ani życzyć Żydom, chociażby żaden z nich nie przysłużył się niczem ludzkości. Ale stąd nie wynika bynajmniej, że społeczeństwo chrześcijańskie powinno zamykać oczy na zgubną działalność tego plemienia, które dąży systematycznie, wszelkich używając środków, do panowania nad światem, szerzy najstraszniejszą demoralizacyę, doprowadza ludność katolicką do skrajnej nędzy, — czyli że społeczeństwo nie powinno się bronić przeciw żydostwu, a właśnie tę uprawnioną obronę nazywają przyjaciele Żydów „antysemityzmem“!

Przekład dra Kretza jest bardzo staranny i poprawny; — można tylko zakwestyonować niektóre nowotwory, jak „samoograniczenie się“ (str. 11) „samokarność“ (str. 54), urobione na wzór niemieckich wyrazów złożonych: „Selbstbeschrankung“ „Selbstdisciplin“ itd. Przyznaję jednak, że wyrazy te niełatwo na nasz język przełożyć. *X. P.*

Poszukuje się kapłana deficyenta.

Ludność polska w Wołosówce i w innych wioskach sąsiednich, należących do par. Nadwórna, jest w wielkiej potrzebie duchownej, bo ma zbyt daleko do kościoła parafialnego (13, 14 i 15 kilom.), a księża parafialni nie mogą jej pomimo najlepszej chęci należycie obsłużyć, bo jest ich obecnie tylko, dwóch, a mają aż sześć kaplic w parafii. Jest tam przeszło tysiąc dusz, bardzo przywiązanych do Kościoła, pobożnych i ofiarnych. Na razie dadzą księdzu przyzwoity pokoik, całe dobre utrzymanie i dużo stypendyów mszalnych. Może jeszcze w tym roku dokończą plebanii a myślą też o zebraniu funduszu dla ekspozytu. Tymczasem mógłby tam znaleźć ktoś z deficyentów pole do zbożnej pracy i bardzo dobre warunki bytu.

Wspomnienie pośmiertne.

X. Prałat Dr. Józef Surzyński,

proboszcz w Kościanie w Poznańskiem, zmarł dnia 5 marca b. r., licząc 68 lat życia, a 40 kapłaństwa. Był to kapłan o niezwy-

[1]) Por. art. „Miesięcznika Kat. i W.“ w zesz. za grudzień r. 1915 i w roczniku 1916, str. 164 nn.

[2]) Por. jednak nasz. art. p. n. „Poglądy religijne i pedagogiczne Foerstera“ w zesz. Mies. K. i W. za czerwiec i lipiec i za sierp. i wrzesień r. b.

kłem wykształceniu i zdolnościach, władający kilku obcymi językami, gorący patryota i wielki miłośnik muzyki kościelnej. W świecie muzycznym, jako twórca i kompozytor licznych mszy i pieśni religijnych, zajmował wybitne stanowisko i położył wielkie zasługi. Przez długie lata wydawał pismo pt. „Muzyka Kościelna". Cenne jego dzieła wzbogaciły znacznie literaturę kościelną, a Ojciec św. Leon XIII, oceniając zasługi ks. Surzyńskiego, odznaczył go w r. 1903 orderem „Pro Ecclesia et Pontifice". Mianowany w r. 1889 profesorem śpiewu i liturgii przy seminaryum duchownem w Poznaniu, pracował w zapałem nad przywróceniem zaniedbanego śpiewu gregoryańskiego; był także dyrygentem chóru archikatedralnego. Jako szczególniejszy protektor stanu organistowskiego zrzeszył organistów w związek, stając na czele jego jako patron. Niemałe są też zasługi X. Surzyńskiego jako proboszcza parafii kościeńskiej, której przez blizko 25 lat służył gorliwie R. i. p.

Ś. p. X. Wojciech Stypuła.

Ofiarą plamistego tyfusu padł dnia 10. lipca r. b. na posterunku powołania, gorliwy i zacny kapłan, przeżywszy w służbie ołtarza lat 30, a na probostwie w Porębie Żegoty (dyec. krak.) lat 24. W ciągu całego życia sprzyjało mu czerstwe zdrowie. Zgon nastąpił po krótkotrwałej tyfoidalnej gorączce, dlatego organizm musiał się strasznie pasować ze śmiercią. W jego parafii, zwłaszcza we wsi Brodłach, gdzie setki zmarły na tyfus, rozgościła się ta epidemia, podczas której proboszcz i wikaryusz, ustawicznie narażając swe życie, zaopatrywali chorych.

Urodzony w r. 1859 w Tarnawie koło Suchej, pracował w duszpasterstwie przez szereg lat zaszczytnie i wzorowo, nie folgując sobie w niczem. Dzięki swojemu może wrodzonemu usposobieniu, a więcej jeszcze pracy nad wyrobieniem wewnętrznego życia mógł uniknąć wielu przykrości i zmartwień o tyle, że był duchowo zrównoważony: nie unosił się irytacyą, ani nie okazywał nigdy na zewnątrz niezadowolenia wśród zmiennych życia kolei, dlatego w pracy jego duszpasterskiej, w jego stosunku do parafian nie było nigdy żadnego dysonansu. Spokój, pogoda umysłu, stoicka cierpliwość oszczędziły mu w życiu zgrzytów, a zjednały cześć i miłość.

Pomagał też jak najchętniej potrzebującym jego rady i pomocy, cicho, bez rozgłosu. Jeżeli tylko możebne było wyświadczenie komuś dobrodziejstwa, można było liczyć na jego słowo. Każdy gość, przyjaciel i kolega znajdował cieplo domu rodzinnego w Porębie.

Zasługą jego jest znaczne powiększenie kościoła tamtejszego przy wydatnem poparciu hrabstwa Szembeków, kolatorów, mieszkających w sąsiedztwie plebana, tudzież przyozdobienie go nowymi ołtarzami w r. 1898.

Do ostatka skrupulatnie pracował w szkołach ludowych rano i popołudniu, dzieląc równomiernie trudy z X. wikaryuszem. Stosunek jego do pomocników na Bożej niwie był zawsze poprawny, harmonijny.

W pogrzebie wziął liczny udział kler z sąsiednich i dalszych dekanatów z Najprz. X. Biskupem Nowakiem na czele, który też serdeczną mowę pożegnalną wygłosił nad grobem zacnego kapłana.

Cześć i pokój jego duszy!

W Tarnawie 19. lipca 1919.

X. Fr. Graca, prob.

Rekolekcye.

Przypomina się, że III. serya rekolekcyj w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów dla P. T. Kapłanów odbędzie się od 18. do 22. sierpnia — IV. zaś od 15. do 19. września.

X. W. Trubak T. J., superyor
Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Zmarli: X. Stanisław Wojnowski, prob. w Żabińcach, w 46 r. życia a 23 r. kapł.; — X. Prokop Data, Zak. Br. Mn. w Zbarażu, w 38 r. życia a 8 r. kapł. — X. Stefan Dziurzyński, dziekan i prob. w Krzywczem, w 64 r. życia a 38 r. kapł. — X. Leon Kamiński, katech. gimn. w Tłumaczu, w 35 r. życia a 11 r. kapł. *R. i. p.*

Archidyecezya warszawska.

Mianowani kanonikami grem. Kapituły warszawskiej XX. Kaz. Bączkiewicz i E. Brzeziewicz; — radcą Kuryi arcyb. X. prałat I. Gnatowski, — proboszczem par. św. Antoniego w Warszawie dziekan F. Puchalski; — proboszczem par. św. Stanisława na Woli S. Popławski; prefektami szkół w Łodzi Kaz. Wasiak i Stan. Wilk.

Odznaczeni rok. i mant. XX. K. Tomczak, prof. sem.— St. Magrzyk, prok. sem. — A. Fajęcki, kanclerz Kuryi i Fr. Ożarek, prob. w Jadowie.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: rok. i mant. XX. Wojciech Prugar, wicedziekan przemyski extra urbem i proboszcz w Babicach.

Exp. can. XX. Franciszek Kułak, prob. w Stanach; Józef Szurek, eksp. w Ulanowie.

Zamianowani: XX. Stanisław Jarek, prob. w Dukli, dziekanem dukielskim; Antoni Gorczyca, prob. w Moszczenicy, wicedziekanem rzepiennickim; Marceli Zmora, wik. w Hussakowie, ekspozytem w nowoutworzonej stacyi duszpasterskiej w Balicach; Stanisław Wawrzkiewicz, wik. w Łańcucie, ekspozytem w Podbużu; Kazimierz Gąsior, wik. w Siennowie, ekspozytem w Kalnikowie; Stanisław Kmiotek, senior kol. wikarych w Przemyślu, administratorem w Miżyńcu; Leon Bobola, wik. w Przeworsku, ekspozytem w Boryni.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Józef Trybus z Jarosławia do Przemyśla na posadę wik. katedralnego; Jan Pieniążek, ekspozyt w Kalnikowie, do Jarosławia; Walenty Turzyński ze Zgłobnia do Dobromila; Jan Kuźniar z Turki do Komarna; Władysław Wójcik mł. z Komarna do Rzepiennika biskupiego; Stanisław Węgrzynowski z Rozembarku do Błażowej ad pers.; Tomasz Walenia z Łubny do Stojaniec; Józef Dobrzański z Szerzyn do Libuszy; Wojciech Krysa z Mrowli do Szerzyn; Ludwik Grabowski z Sieniawy do Łąki ad pers.; Bronisław Stankiewicz z Libuszy do Mrowli; Jan Pasternak z Drohobycza do Rozembarku; Adam Pasternak z Rakszawy do Drohobycza; Stanisław Banaś z Nienadówki do Łańcuta; Franciszek Majewski z Szebień do Drohobycza; Stefan Lenartowicz z Sieteszy do Chłopic cum iure directionis.

Przeznaczeni: XX. Karol Potoczny do Sieteszy ad pers.; Feliks Ślepecki do Łubny ad pers.; Maryan Borowiec do Tarnowca; Andrzej Kopacz do Gogolowa.

Otrzymali święcenia kapłańskie i przeznaczeni: XX. Stanisław Boroń do Łańcuta; Antoni Chodorski do Szebień; Dominik Czeszyk do Medenic; Józef Dąborowski do Sądowej Wiszni; Kazimierz Kędzierski do Turki; Franciszek Kisiel do Husakowa; Stanisław Kocay do Przeworska; Stanisław Papczyński do Czukwi; Józef Pęcherek do Starego Sambora; Stanisław Sudoł do Rakszawy.

Pełnią obowiązki kapelanów w armii gen. Hallera: XX. Stanisław Zieliński, Walenty Pączek i Stanisław Capecki.

Egzamin konkursowy na proboszczów quoad scientiam solam złożyli w dniach 7—8 maja: XX. Franciszek Kiełbicki, wik. w Bieczu; Stanisław Lubas st. wik. w Mościskach; Jan Telma, wik. w Jarosławiu; Jan Zajdel, wik. w Medyni; Stanisław Żmudziński, wik. w Humniskach.

Utworzono dekanat dukielski z podziału dekanatów żmigrodzkiego i rymanowskiego. Do dekan. dukielskiego należą odtąd: 1. Bobrka, 2. Dukla, 3. Jasionka, 4. Kobylany, 5. Lubatowa, 6. Równe, 7. Wietrzno. Do dekanatu żmigrodzkiego należą: 1. Cieklin, 2. Dembowiec, 3. Hartlowa, 4. Łężyny,

5. Łubienko, 6. Nienaszów, 7. Osiek, 8. Osobnica, 9. Samoklęski, 10. Załęże, 11. Żmigród nowy, 12. Żmigród stary.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: XX. Emil Sworzeński, eksp. w Szlęzakach, na pół roku; Franciszek Szlachcic, wik. w Czukwi, na trzy miesiące; Andrzej Witko, wik. w Drohobyczu, do końca sierpnia br.; Jakób Zych, administrator w Miżyńcu, na sześć miesięcy. R. Ambrosius Bączewski a divinis suspensus ideoque ad altare non est admittendus.

Dyecezya krakowska.

Prałatem Ojca św. Benedykta XV. mianowany X. Stefan Skoczyński, dziekan i prob. w Jaworznie.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Maciej Kosaczyński, prob. w Przyszowej, w 58 r. życia a 31 r. kapl. *R. i. p.*

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 90.